

## Tajemnice Mulholland Drive w Horzycy

Niewątpliwą zaletą spektaklu jest zaproszenie widza „Mulholland drive” na wędrówkę po niedostępnych na co dzień zakamarkach teatru. Wielu odbiorców filmu Lyncha usiłuje za wszelką cenę ułożyć na osi czasu układankę rozrzuconą przez reżysera. Jednak błąd tkwi już w samym założeniu, że jest to potrzebne czy w ogóle możliwe. Skupienie się na porządku chronologicznym nie tylko niczego nie wnosi, ale wręcz wypacza odbiór filmu. Dlatego też duży plus dla toruńskiego spektaklu za sposób podzielenia filmu pomiędzy trójkę reżyserów, z których każdy eksploruje inny wątek „Mulholland drive”.

Każda z trzech części powstawała w dużym stopniu niezależnie od pozostałych, dlatego warto przyjrzeć im się po kolei. Najmniej ciekawie pociągniętym wątkiem okazuje się historia w reżyserii Macieja Marczewskiego, czyli część poświęcona postaci Adama, reżysera filmowego, który staje przed pytaniami o życiowe i artystyczne kompromisy. Sceny zostały zrealizowane w zastanej przestrzeni, przy prawie całkowitym ograniczeniu scenografii. Niewiele również zrobiono z filmowym materiałem wyjściowym. W moim odczuciu część Marczewskiego nie tylko nie opowiada niczego więcej ponad to, co możemy wyczytać ze scenariusza Lyncha, ale ujmuje również kultowym scenom z „Mulholland drive”. Ciekawsza wydała mi się część Katarzyny Trzaski. Reżyserka zdecydowała się na dość drastyczną zmianę fabularną: jedna z bohaterek kradnie tożsamość drugiej. I choć nie jest to najbardziej zaskakujące rozwiązanie fabularne w tego typu utworach, to wpisuje się w lynchowski klimat i daje poczucie ciągłości między kinem a teatrem. Na plus należy również policzyć rozwinięcie drugoplanowych postaci dojrzałych kobiet. Niezwykle odświeżająca jest ponadto reinterpretacja sceny przesłuchania do roli, w której filmowa Betty jest nieco onieśmielona dominującym, przemocowym zachowaniem partnera. W wersji Trzaski to kobieta przejmuje kontrolę i sprawia, że mężczyzna zaczyna czuć się niekomfortowo w tej sytuacji.

Jednak zdecydowanie najbardziej przypadła mi do gustu realizacja w reżyserii Edyty Wróblewskiej, w której główną bohaterką jest Diane. Zagrana w przestrzeni wielkości malutkiej kawalerki najbardziej działa na wyobraźnię. Zastosowano w niej również najszerszy zakres teatralnych środków wyrazu wykorzystując m.in. materiały wideo i transmisję online. Reżyserce udało się pokazać zarówno dziewczęcą beztroskę jak i niszczycielskie napięcie emocjonalne i seksualne budowane między kobiecymi postaciami. Wśród aktorów na szczególne wyróżnienie zasługuje kreacja Joanny Rozkosz, grającej Diane. Aktorka sprawia wrażenie żywcem wyjętej z filmów Lyncha. W jej grze jest niepewność, lęk, miłość, rozpacz i szaleństwo, a zarazem niezwykła delikatność. Rozkosz – pracująca w Horzycy od wiosny 2017 - po raz kolejny udowadnia, że jest cennym uzupełnieniem toruńskiego zespołu. Ciekawym rozwiązaniem jest ponadto ujęcie całości w kłamrę wątku Klubu Silencio, który stanowi wszak metaforę tego, co dzieje się w filmie Lyncha. Realność jest tylko ułudą, a nic nie jest takie, jak się wydaje. Wszystko tak naprawdę leci z taśmy, jest sztuczne i oszukuje odbiorcę. Podsumowując, spektakl ma zarówno bardzo mocne strony, jak i te słabsze. Niemniej toruńska realizacja „Mulholland drive” sprawiła, że lepiej zrozumiałam film i to było z pewnością cenne doświadczenie artystyczne.

Marta Siwicka